

TYGODNIK DEMOKRATYCZNY
WARSZAWA

wydanie

Nr. 8 z dn. 21-27. LUTY 1962

268



Tragiczna miłość Tytusa

Płaski francuski Jean Racine — współczesny Molielowi, autor licznych sztuk historycznych, z których publiczność polska zna „Fedrę” (grała ją przed kilku laty Eichlerówna) — rzadko jest u nas grywany. A „Bereniki”, po którą sięgnął Teatr Powszechny, nie grano jeszcze nigdy na żadnej polskiej scenie. Dobrze się chyba więc stało, że wobec posuchy repertuarowej i kłopotów dewizowych wybrano właśnie ten dramat. Jest to utwór sceniczny, w którym autor ukazuje tragedię osobistą cesarza rzymskiego Tytusa. Kocha on księżniczkę żydowską Berenikę, ale prawa rzymskie nie pozwalają, aby kobieta, w której żyłach płynie obca krew, zasiadła na rzymskim tronie. Tytus, karny, wzorowy żołnierz musi zrezygnować z ukochanej, ugiąć się przed bezlitosnymi prawami.

Rzecz rozgrywająca się z zachowaniem jedności miejsca i czasu między Bereniką i Tytusem jest zwarta, pełna polotu, patosu i ciekawych refleksji. Kiedy się tego słucha, mimo woli przychodzi na myśl, że król angielski Edward VIII w wieku dwudziestym, nie mogąc poślubić kobiety nie pochodzącej z wysokiego rodu, nie poszedł w ślady Tytusa, woląc zrezygnować z korony i nawiasem mówiąc wcale nieźle sobie żyje jako „prywatny” człowiek. Z okazji „Bereniki” myśl krąży również dookoła różnych utworów, których tematem jest nieszczęśliwa miłość wielkiego cesarza. Jakże inaczej ujmuje tę tragedię w swojej „Wojnie żydowskiej” Lion Feuchtwanger. Sprawa wygląda u niego w ten sposób, że kiedy Tytus po latach czekania na Berenikę może ją mieć przy sobie na stałe w Rzymie, odechciewa mu się jej jako kobiety... Jak widać siedemnastowieczny Racine był bardziej dialektyczny, niż dwudziestowieczny Feuchtwanger, którego w tym wypadku podłoże społeczno-rasowe mało interesowało.

Teatr Powszechny rozgrywa „Berenikę” na pustej całkowicie scenie zamkniętej czarnymi ścianami. Nad tą pustą przestrzenią dominują jakby

rozpięte na krzyżu orty rzymskie. Prosta i surowa forma dekoracyjna pomysłu Krzysztofa Pankiewicza pozwala w skupieniu i z uwagą śledzić tekst w przekładzie Kazimierza Brończyka i Wisławy Szymborskiej. Zofia Rysiówna (Berenika) mówi go bardzo pięknie, szlachetnie i wyraziście. Mamy przed sobą obraz człowieka, porażonego miłością, z początku usiłującego walczyć o swoje szczęście osobiste, w końcu zmiażdżonego przez okrutne, bezlitosne prawa. Adam Hanuszkiewicz zaliczyć może rolę Tytusa do swoich najlepszych. Wspaniała maska, zwierciadło myśli ciężkich, rozpaczliwych i beznadziejnych. Wstrząsająca walka człowieka słabego z czymś, co w założeniu swoim skazuje na zagładę. Jego olbrzymie monologi, oczyszczone od patosu i teatralności, typowe rozmowy z sobą samym, ani na chwilę nie nużą. Ten słaby, nieszczęsny człowiek, wcale nie apelujący o naszą litość, postać historyczna, a równocześnie w podawaniu tekstu i mimice jak najbardziej współczesna, przez cały wieczór budzi w nas niesłabnące zainteresowanie, jak gdyby się wertowało bardzo mądrą, bardzo ludzką księgę.

Z pozostałych wykonawców pięknie wygłasza swe tyrady, przestrzegające Tytusa przed niełiczeniem się z rzymską tradycją, Juliusz Łuszczewski.

Do harmonijnej całości przyczyniają się ciekawie i barwnie skomponowane kostiumy.

JACEK FRÜHLING